

A close-up, high-resolution photograph of a golden retriever's face, focusing on its eyes and nose. The dog's fur is a warm, golden-brown color, and its eyes are a deep, dark brown. The lighting is soft, highlighting the texture of the fur and the shape of the nose.

W. BRUCE CAMERON

Ten świat jest naprawdę
pomerdany!

BYŁ
SOBIE
PIES

FILM W KINACH



W. BRUCE CAMERON

BYŁ
SOBIE
PIES

Ten świat jest naprawdę
pomerdany!

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Dog's Purpose

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Adrian Kyc
Korekta: Justyna Yigitler
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2010 by W. Bruce Cameron

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Edyta Świerczyńska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-98-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



ROZDZIAŁ 1

Pewnego dnia dotarło do mnie, że te ciepłe, piskliwe kulki smrodku tarzające się dookoła mnie to moi bracia i siostry. Byłem tym odkryciem głęboko rozczarowany.

Mimo że mój wzrok wyostrzył się jedynie na tyle, że byłem w stanie rozpoznać niewyraźne formy w promieniach światła, wiedziałem, że ten piękny i duży kształt o boskim, długim języku to moja matka. Domyśliłem się tego, kiedy uderzył mnie podmuch zimnego powietrza – to znaczyło, że Mamy nie ma, że dokądś poszła, natomiast powrót ciepła oznaczał porę karmienia. Często było tak, że aby dostać się do sutka, musiałem odepchnąć pyszczek należący, jak już wówczas wiedziałem, do kogoś z rodzeństwa, próbującego dosłownie wygryźć mnie z należnego mi przydziału

mleka, co było bardzo irytujące. Nie rozumiałem, po co w ogóle oni wszyscy istnieją. Kiedy Mama lizała mnie po brzuszku, żeby pobudzić moje trawienie, mrugałem do niej błagalnie w niemej prośbie, by ze względu na mnie pozbyła się reszty szczeniactw. Chciałem mieć ją całą tylko dla siebie.

Kształty rodzeństwa stopniowo wyostrzyły się, a ja niechętnie zaakceptowałem ich obecność w gnieździe. Wkrótce nosek zaczął mi podpowiadać, że mam siostrę i dwóch braci. Siostra interesowała się zapasami ze mną tylko troszkę mniej niż bracia. Jednego z nich nazywałem w myślach Prędko, bo w jakiś tajemniczy sposób zawsze ruszał się szybciej ode mnie, drugiego natomiast Głodek, ponieważ strasznie skomlał za każdym razem, kiedy Mama się oddalała, a gdy już wracała, ssał ją z jakąś osobliwą desperacją, jakby nigdy nie mógł się nasycić. Głodek sypiał najczęściej z nas wszystkich, więc często skakaliśmy wtedy po nim i skubaliśmy jego pyszczek.

Nasza nora była wykopana pod czarnymi korzeniami drzewa, a w czasie upałów panowały w niej ciemność i przyjemny chłodek. Gdy po raz pierwszy razem z Siostrą i Prędkim wyściubiliśmy z niej noski, by zaznać słońca, Prędko oczywiście wepchnął się na sam przód naszej grupki.

Z nas czworga tylko on miał na pyszczku białą łatkę i kiedy tak raźnie podskakiwał, pobłyskiwała w świetle dnia. „Jestem wyjątkowy” – zdawała się oznajmiać światu ta jego olśniewająco jasna plamka w kształcie

gwiazdy. Reszta sierści Prędkiego była tak samo zwyczajna, jak moja, czyli brązowo-czarna i nakrapiana. Sierść Głodka była o dobrych kilka odcieni jaśniejsza, natomiast Siostra odziedziczyła po Mamie krótki i grubawy nos oraz spłaszczony czoło, ale i tak wszyscy byliśmy do siebie podobni, mimo harców Prędkiego.

Nasze drzewo stało na samym brzegu strumienia. Nie posiadałem się z radości, gdy Prędkie przekoziółkował z niego łbem w dół, choć Siostra i ja podczas naszego zejścia nie zrobiliśmy tego z dużo większym wdziękiem. Śliskie kamienie i wolno płynąca strużka wody były źródłem wspaniałych zapachów, a idąc wzdłuż strumienia, dotarliśmy do wilgotnej i chłodnej jaskini – kanału o bokach z metalu. Instynktownie wiedziałem, że to dobra kryjówka przed niebezpieczeństwem, ale Mamie nie zaimponowało nasze znalezisko. Kiedy natomiast okazało się, że nasze łapki nie są wystarczająco silne, by wspiąć się na brzeg, bezpardonowo przeniosła nas w pysku z powrotem do Norki.

Dostaliśmy nauczkę, że nie potrafimy samodzielnie wrócić znad strumienia do gniazda, a więc jak tylko Mama ponownie się oddaliła, podreptaliśmy tam znowu. Tym razem dołączył do nas jeszcze Głodek, ale wszedłszy do kanału, natychmiast rozwalął się w chłodnym błotku i zasnął.

Wyprawa poszukiwawcza wydawała nam się dobrym pomysłem – w końcu trzeba było poszukać innego jedzonka, bo Mama zaczynała się niecierpliwie

i wstawiała, jeszcze zanim kończyliśmy posiłek jeść, za co mogę winić jedynie resztę szczeniaków. Gdyby Głodek nie był tak zachłanny, gdyby Prędkie tak się nie szarogęsił, gdyby Siostra tak się nie kręciła, to jestem pewien, że Mama stałaby spokojnie w miejscu i pozwalała nam napęłnić brzuszki. Czyż nie umiałem zawsze nakłonić jej, by się położyła, zazwyczaj z westchnieniem, prosząco wyciągając do niej łapki, kiedy nad nami stała?

Mama często poświęcała więcej czasu na lizanie Głodka, co uważałem za rażącą niesprawiedliwość.

Teraz Prędkie i Siostra zdążyli już urosnąć bardziej ode mnie – moje ciało było tych samych rozmiarów, ale łapki miałem krótsze i bardziej przysadziste. Oczywiście najślabszy w miocie był Głodek i zawsze bolało mnie, gdy Prędkie i Siostra zostawiali nas, byśmy razem się bawili, tak jakby mnie i Głodka uważano za kogoś gorszego w stadzie.

Ponieważ Prędkie i Siostra byli bardziej zainteresowani sobą niż resztą rodziny, postanowiłem wymierzyć im za to karę, pozbawiając ich mojego towarzystwa, samotnie zapuszczając się w głąb kanału. Pewnego dnia szedłem za tropem czegoś przepysznie martwego i zepsutego, gdy nagle tuż przed moim nosem zmateriałizowało się małe zwierzątko. To była żaba!

Zachwycony skoczyłem wrzód, próbując rzucić się na nią łapkami, ale żaba odskoczyła. Bała się mnie, choć ja chciałem się z nią tylko pobawić i prawdopodobnie nawet bym jej nie zjadł.

Prędkie i Siostra wyniuchali moje podekscytowanie i pędem pobiegli w głąb jaskini, przewracając mnie podczas hamowania w mulistej wodzie. Żaba ponownie odskoczyła, a Prędkie porwał się za nią, używając mojego łba jako trampoliny. Warknąłem na niego, ale mnie zignorował.

Siostra i Prędkie wychodzili z siebie, żeby złapać żabę, która zdołała wylądować w kałuży wody i odganiała ich za pomocą cichych, szybkich kopnięć. Siostra zanurzyła pyszczek w kałuży i zaczęła parskać, obryzując nas obu wodą. Prędkie wdrapał się na jej grzbiet, a żaba – moja żaba! – odeszła w zapomnienie.

Odwrociłem się od nich ze smutkiem. Wyglądało na to, że urodziłem się w rodzinie półgłówków.

Później będę często myślał o tej żabie, zazwyczaj przy odpływaniu w sen. Teraz złapałem się na rozmyśleniach o tym, jak też mogłaby smakować.

Mama coraz częściej powarkiwała cicho z niezadowolaniem, gdy się do niej zbliżaliśmy. Pewnego dnia, kiedy chciwie skoczyliśmy na nią, przewracając się o siebie nawzajem, a ona w odpowiedzi obnażyła ostrzegawczo swoje kły, zacząłem rozpaczać, że mojemu rodzeństwu w końcu udało się wszystko zepsuć. Prędkie podpełzł do niej z brzuszkiem tuż przy ziemi, a ona zniżyła do niego pysk. Polizał ją, za co w nagrodę przyniosła jedzenie i wszyscy się na nie rzuciliśmy. Prędkie chciał nas odepchnąć, ale teraz już poznaliśmy jego sztuczkę. Powąchałem i polizałem szczękę Mamy, za co dostałem posiłek.

Do tego czasu wszyscy zdążyliśmy się już szczegółowo zapoznać z korytem strumienia, które obeszliliśmy ze wszystkich stron, aż cała okolica nie wypełniła się naszym zapachem. Razem z Prędkim poświęcaliśmy większość czasu na poważne zajęcie zwane zabawą, a ja zaczynałem rozumieć, dlaczego tak istotne jest dla niego, żebym kończył ją na grzbiecie, z nim skubiącym mój pyszczek i moje gardło. Siostra nigdy nie rzucała mu wyzwania, ale ja wciąż nie byłem pewien, czy podoba mi się hierarchia w naszym stadku, którą wszyscy zdawali się brać za oczywistą. Naturalnie Głodek nie dbał o swoją pozycję, więc kiedy się frustrowałem, gryzłem go po uszach.

Pewnego popołudnia przyglądałem się sennie, jak Prędkie i Siostra wyrrywają sobie kawałek znalezionej gdzieś szmaty, gdy nagle podniosłem uszy – zbliżało się jakieś zwierzę, ktoś duży i głośny. Poderwałem się na równe łapy, ale zanim zdążyłem pobiec nad strumień, by zbadać źródło hałasu, stanęła przede mną Mama, sztywniejac ostrzegawczo. Ze zdziwieniem dostrzegłem, że trzyma w zębach Głodka, jakby chciała go gdzieś przenieść, choć praktykę tę zarzuciła już wiele tygodni wcześniej. Poprowadziła nas do ciemnego kanału i przycupnęła z uszami położonymi płasko przy łbie. Przekaz był jasny, a my posłusznie i w ciszy wycofaliśmy się od wejścia w głąb tunelu.

Kiedy naszym oczom ukazało się to coś, maszerujące wzdłuż strumienia, poczułem, jak grzbiet Mamy

napina się ze strachu. Stworzenie było duże, stało na dwóch nogach, a kiedy zaczęło nimi powłóczyć w naszym kierunku, poczułem podmuch drażniącego dymu wydobywającego się z jego pyska.

Wpatrywałem się w nie jak oczarowany. Z niezrozumiałych powodów coś mnie do niego ciągnęło i to do tego stopnia, że aż się napreżyłem, gotowy, aby skoczyć mu na powitanie. Jedno spojrzenie Mamy ostudziło jednak moje zapędy. Tego czegoś należało się bać i za wszelką cenę unikać.

Stworzeniem tym był oczywiście człowiek. Pierwszy, jakiego widziałem w życiu.

W ogóle nie spojrzał w naszą stronę. Wspiął się na brzeg i zniknął nam z oczu, a po kilku chwilach Mama wyslizgnęła się z kanału i podniosła łeb, by sprawdzić, czy niebezpieczeństwo minęło. Wróciła uspokojona do środka i dała każdemu z nas równie uspokajającego buziaka.

Wybiegłem na zewnątrz, żeby samemu ocenić sytuację, ale z rozczarowaniem stwierdziłem, że po człowieku nie został żaden ślad z wyjątkiem unoszącego się jeszcze w powietrzu zapachu dymu.

Przez najbliższe tygodnie Mama umacniała w nas wiedzę, którą przekazała nam wtedy w kanale. Za wszelką cenę unikać ludzi. Bać się ich.

Gdy następnym razem wybrała się na polowanie, pozwoliła nam sobie towarzyszyć. Poza granicami bezpiecznej Norki stała się płochliwa i bojaźliwa, a my wszyscy naśladowaliśmy jej zachowanie.

Szerokim łukiem omijaliśmy otwarte przestrzenie, przemykając tuż przy krzakach. Jeśli zobaczyliśmy człowieka, Mama natychmiast zastygała z naprężonymi ramionami, gotowa do ucieczki. W takich chwilach plamka białej sierści na czole Prędkiego była równie niebezpieczna jak szczeknięcie, ale nikt nas nie dostrzegł.

Mama pokazała nam, jak się dobrać do cienkich worków pozostawionych za domami, szybko odrzucając niejadalne papierki i wyszukując kawałki mięsa, chleba i sera, które przeżuwaliliśmy najsprawniej, jak umieliśmy. Miały egzotyczny smak i wspaniały aromat, ale trwoga Mamy udzielała się nam wszystkim, więc jedliśmy w pośpiechu, niczym się nie delektując. Głodek prawie natychmiast wszystko zwrócił, co wydało mi się całkiem zabawne, dopóki i moimi wnętrznościami potężnie nie zatrzęsło.

Za drugim razem było już lepiej.

Zawsze miałem świadomość, że istnieją jeszcze inne psy, choć poza członkami mojej rodziny z żadnym osobicie się nie zetknąłem. Czasami gdy byliśmy na polowaniu, czekały na nas zza ogrodzeń – najprawdopodobniej zazdrościły nam, że możemy sobie hasać na wolności, podczas gdy one spędzają życie w niewoli.

Mama oczywiście nigdy nie pozwalała nam się zbliżyć do któregoś z tych nieznanym, na co Prędkiego trochę się jeżył, jakby obrażało go, że jakiś delikwent ośmiela się czekać na nas, podczas gdy on obsikuje jego drzewo.

Od czasu do czasu widywałem nawet psa jadącego samochodem! Gdy po raz pierwszy ujrzałem wystający przez okno psi łeb z wywieszonym językiem, gapiłem się na niego pełen zdumienia. Spozostregłszy mnie, łeb zaszczekał radośnie, ale ja byłem tak onie- miały, że zdołałem tylko unieść nos i z niedowierza- niem raz czy drugi nim pociągnąć.

Samochody i ciężarówki były kolejnymi rzeczami, których unikała Mama, choć ja nie rozumiałem, dla- czego miałyby być dla nas niebezpieczne, skoro nie- kiedy jeździły nimi psy. Często przyjeżdżała taka jedna duża, głośna ciężarówka i zabierała wszystkie worki z jedzeniem, jakie ludzie dla nas zostawiali. Przy ta- kich okazjach przez dzień lub dwa nie mieliśmy za bardzo co jeść. Nie lubiłem ani tej ciężarówki, ani za- chłannych ludzi, którzy z niej zeskakiwali i zagarnia- li dla siebie całe jedzenie, mimo że ich wóz, jak i oni sami pachniały przepysznie.

Teraz, gdy zaczęły się wyprawy na polowanie, mie- liśmy mniej czasu na zabawę. Mama obnażała kły, gdy Głodek próbował ją polizać w nadziei na posi- łek, i do wszystkich nas dotarł ten sygnał. Często wychodziliśmy i ukrywając się, rozpaczliwie szuka- liśmy jedzenia. Teraz czułem się słaby i wyczerpa- ny i nawet nie próbowałem walczyć z Prędkim, kie- dy stał mi nad grzbietem, przyciskając mnie klatką piersiową. W porządku, niech sobie będzie górą. Je- śli idzie o mnie, to moje krótkie nóżki i tak były le- piej przystosowane do skradania się w biegu, którego

nauczyła nas Mama. Jeśli Prędkie myślał, że coś udowodnia, wykorzystując swój wzrost, żeby mnie przewrócić, to okłamywał sam siebie. To Mama była psem numer jeden.

Teraz już ledwie mieściliśmy się wszyscy pod naszym drzewem, a Mama zniknęła na coraz dłużej. Coś mi mówiło, że niedługo wcale już nie wróci. Będziemy musieli radzić sobie sami, a Prędkie nie przestanie mnie odpychać, by zabrać moją część łupów. Nie będzie już Mamy, która dopilnuje moich interesów.

Zacząłem się zastanawiać, jak by to było, gdyby tak opuścić Norkę.

W dniu, w którym wszystko się zmieniło, Głodek, zamiast iść z nami na polowanie, wtoczył się do kanału i tam się położył. Oddychał ciężko z wystawionym językiem. Zanim poszła, Mama trąciła go nosem, a kiedy i ja się zbliżyłem, by go powąchać, nie otworzył oczu.

Nad kanałem ciągnęła się droga, na której znaleźliśmy kiedyś martwego ptaka. Zaczęliśmy go rozrywać, aż w końcu Prędkie pochwycił zdobycz w pysk i uciekł. Mimo obawy, że zostaniemy zauważeni, często przeczesywaliśmy tę drogę w poszukiwaniu innych ptaków, i właśnie to robiliśmy, gdy nagle zaalarmowana Mama uniosła łeb. Wszyscy natychmiast usłyszeliśmy dławczego: nadjeżdżała furgonetka.

I to nie była jakaś tam furgonetka – ten sam pojazd wydający z siebie te same odgłosy już kilkakrotnie w ciągu paru ostatnich dni przemierzał naszą drogę,

poruszając się wolno, rzekłbym: skradając się, tak jakby polował właśnie na nas.

Popędziliśmy za Mamą, która wpadła do kanału, ale z powodów, których nigdy w pełni nie pojmę, przystanąłem i obejrzałem się za siebie, patrząc na tę wielką maszynę, co kosztowało mnie kilka sekund opóźnienia, zanim dołączyłem do Mamy chroniącej się w bezpiecznym tunelu.

Okazało się, że tych kilka sekund wystarczyło, żeby zmienić całe moje życie – zostałem zauważony. Furgonetka zatrzymała się tuż nad kanałem z cichym, dudniącym drzeniem. Silnik szczęknął i ucichł, a potem usłyszeliśmy kroki na żwirze.

Mama cicho zaskomlała.

Kiedy w wejściach po obu stronach kanału pojawiły się ludzkie twarze, sztywniejąc, przywarła do podłoża. Ludzie pokazywali nam zęby, ale nie sprawiało to wrażenia wrogiego sygnału. Twarze mieli brązowe, oczy ciemne, a brwi i włosy czarne.

– Hej, mały – szepnął jeden z nich. Nie wiedziałem, co to znaczy, ale to wezwanie wydało mi się tak samo naturalne, jak śpiew wiatru, zupełnie jakbym całe życie słuchał ludzkiej mowy.

Teraz zauważyłem, że obaj mężczyźni trzymali drągi z pętlą sznura przy końcu. Wyglądali groźnie i poczułem, jak w Mamie wzbiera panika. Drapiąc pazurami, z pochylonym łbem rzuciła się do ataku, celując w przestrzeń między nogami jednego z mężczyzn. Spadł drąg, usłyszeliśmy krótkie trzaśnięcie i Mama

już szarpała się w więzach, wynoszona na zewnątrz przez jednego z mężczyzn.

Razem z Siostrą cofnęliśmy się skuleni ze strachu, Prędko warczał, a sierść jeżyła mu się na grzbiecie. Po tem całej naszej trójce zaświtała we łbach myśl, że mimo iż wyjście za nami pozostawało zablokowane, to przed nami było teraz niepilnowane. Rzuciliśmy się do przodu.

– Biegną! – krzyknął człowiek za nami.

Gdy już znaleźliśmy się w korycie strumienia, zdaliśmy sobie sprawę, że nie wiemy, co dalej. Stanęliśmy z Siostrą za Prędkim – chciał być szefem, to okej, niech teraz szefuje.

Nigdzie nie było śladu Mamy. Jednak obaj mężczyźni stali teraz po przeciwnych brzegach strumienia, dzierżąc te swoje drągi.

Prędko zrobił unik przed pierwszym z nich, ale capnął go ten drugi. Siostra wykorzystała całą tę kotłowninę i dała drapaka, rozbryzgując wokoło siebie wodę, ale ja stałem jak wryty, gapiąc się na drogę.

Nad nami stanęła kobieta o długich białych włosach, marszcząc twarz w życzliwym uśmiechu.

– Już dobrze, szczeniorku. Już dobrze. Wszystko będzie dobrze – odezwała się.

Nie uciekałem, w ogóle się nie ruszyłem. Pozwoliłem, by pętla sznura przeszła mi przez łeb i zacisnęła się wokół szyi. Drąg poprowadził mnie w górę strumienia, gdzie jeden z mężczyzn chwycił mnie za kark.

– Jest spokojny jak trusia – zagruchała kobieta. – Puść go.

– Ucieknij – ostrzegał mężczyzna.

– Puść go – powtórzyła.

Przysłuchiwałem się temu niezrozumiałemu dla mnie dialogowi, czując jedynie, że to kobieta tu rządziła, choć była mniejsza i starsza od obu mężczyzn. Wydając z siebie pomruk niezadowolenia, mężczyzna zdjął sznur z mojej szyi. Kobieta dała mi swoje dłonie do powąchania; były szorstkie, łykowate i pachniały kwiatami. Obwąchałem je, a potem zniżyłem łebek. Biły od niej niemal namacalna troska i opiekuńczość.

Gdy przeczesywała palcami moją sierść, poczułem, jak przebiega mnie dreszcz. Mój ogon sam z siebie zaczął chłostać powietrze. Zdumiała mnie jeszcze bardziej, biorąc mnie na ręce. W podzięcie przycisnąłem się do niej i dałem jej buziaka, zachwycony jej śmiechem.

Nastrój zmienił się w ponury, gdy podszedł do nas jeden z mężczyzn, niosąc bezwładne ciało Głodka. Pokazał je kobiecie, która żałośnie nad nim załkała. Potem zabrał je do furgonetki, gdzie w metalowej klatce czekali już Mama i Prędkie, i przyłożył ciało Głodka do ich pyszczków.

W suchym powietrzu pełnym kurzu unosił się zapach śmierci, który do dziś doskonale pamiętam.

Wszyscy dokładnie obwąchaliśmy naszego zmarłego braciszka, a ja odniosłem wrażenie, że mężczyźni chcieli, byśmy wiedzieli, co się z nim stało.

Kiedy tak stali bez słowa na drodze, czuć było od nich wszystkich smutek, ale nie wiedzieli, jak bardzo

chory był Głodek, i to już od urodzenia. Niepisane mu było długie życie.

Włożono mnie do klatki, a Mama zdenerwowała się, wyczuwając woń kobiety, która przesiąkła moją sierść. Furgonetka szarpnęła i ruszyła, a moją uwagę szybko zajęły wspaniałe zapachy przepływające przez klatkę podczas jazdy. Jechałem samochodem! Radośnie zaszczekałem, na co Mama i Prędkie w zdumieniu unieśli łby. Nie mogłem się po prostu powstrzymać, to była najwspanialsza rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu, lepsza (może?) nawet od złapania żaby.

Prędkie wyglądał na przytłoczonego smutkiem i chwilę mi zabrało, żeby zrozumieć dlaczego: Siostra, jego ulubiony towarzysz, zniknęła – straciliśmy ją tak samo, jak Głodka.

Naszła mnie refleksja, że świat jest dużo bardziej złożony, niż przypuszczałem. Nie ograniczał się jedynie do chowania się przed ludźmi, polowań i zabawy w kanale. Większe wydarzenia mogły zmienić dosłownie wszystko – a kontrolowały je istoty ludzkie.

Co do jednego się myliłem. Mimo że wtedy tego nie wiedzieliśmy, w przeszłości mieliśmy się jeszcze spotkać z Siostrą.



ROZDZIAŁ 2

Dokądkolwiek byśmy nie zmierzali tą furgonetką, miałem przeczucie, że na końcu drogi zobaczymy inne psy. Klatka, w której byliśmy zamknięci, dosłownie ociekała zapachami innych czworonogów, w tym ich moczu, kału, a nawet krwi zmieszanej z sierścią i śliną. Mama zamknęła się w sobie, pazurami wczepiając się w podłogę, by nie ślizgać się na podskakującej podłodze, a ja i Prędko przemierzaliśmy klatkę z nosami w dole, wyczuwając jednego psa za drugim. Prędko wciąż próbował zaznaczać kąty, ale za każdym razem, gdy usiłował stanąć na trzech łapach, furgonetką mocno podrzucało, a on się przewracał. Raz nawet wylądował na Mamie, co kosztowało go lekkie ugryzienie. Rzuciłem mu pełne odrazy spojrzenie. Nie widział, jaka była nieszczęśliwa?

W końcu, znudzony wąchaniami za psami, których tam nawet nie było, przycisnąłem nos do drucianych krat i zacząłem głęboko wciągać powietrze. To przypomniało mi pierwszy raz, gdy włożyłem pyszczek do smakowitych koszów na śmieci stanowiących główne źródło naszego pożywienia – na zewnątrz roilo się od tysięcy niezidentyfikowanych zapachów, a wszystkie uderzały mnie w nos z taką siłą, że nie mogłem przestać kichać.

Prędkci zajęli pozycję po drugiej stronie klatki i się położyli. Nie chciał przyjść do mnie na moją stronę, ponieważ to nie był jego pomysł. Za każdym razem, kiedy kichałem, posyłał mi opryskliwe spojrzenie, tak jakby ostrzegając mnie, że lepiej będzie, jeśli zapytam go o pozwolenie, zanim znowu to zrobię. Kiedy jego zimny wzrok spotykał się z moim, znacząco spoglądałem na Mamę, która mimo że przestraszona całym tym doświadczeniem, w moich oczach wciąż tu rządziła.

Gdy furgonetka się zatrzymała, przyszła kobieta i zaczęła do nas mówić, przyciskając dłonie do boków klatki, żebyśmy mogli je polizać. Mama nie ruszyła się z miejsca, ale Prędkci był tym tak samo urzeczony, jak ja, i teraz stał obok, merdając ogonkiem.

– Jesteście takie słodkie. Głodne, dzieciaczki? Jesteście głodne?

Zaparkowaliśmy przed długim, niskim budynkiem, a pomiędzy kół furgonetki wychylały się nieśmiało pojedyncze źdźbła pustynnej trawy.

– Hej, Bobby! – zawołał jeden z mężczyzn.

Odpowiedź na jego okrzyk była zdumiewająca. Zza domu odezwał się chór głośniego szczekania, dobiegający z tak wielu gardeł, że nie byłem w stanie ich zliczyć. Prędko uniósł się na tylnych nóżkach, a przednie łapki oparł o bok klatki, jakby to miało mu pomóc lepiej widzieć.

Wrzawa trwała w najlepsze, kiedy zza domu wyłonił się jeszcze jeden mężczyzna. Miał spaloną słońcem brązową skórę i lekko utykał. Pozostali dwaj stali i patrzyli na niego, uśmiechając się wyczekująco. Gdy nas zobaczył, zatrzymał się wpół drogi, a ramiona mu opadły.

– Och nie, seniora. Tylko nie więcej psów. Już i tak mamy ich za dużo. – Emanował żalem i rezygnacją, ale nie wyczuwałem od niego gniewu.

Kobieta odwróciła się i podeszła do niego.

– Mamy matkę z dwoma szczeniakami, na oko trzymiesięcznymi. Były cztery, ale jeden uciekł, a jednego znaleźliśmy martwego.

– Och, nie.

– Matka jest zdziczała. Przerażone biedactwo.

– Pamięta pani, co mówili ostatnio. Mamy zbyt wiele psów i nie dadzą nam licencji.

– Nie dbam o to.

– Ależ seniora, nie mamy już miejsca.

– Bobby, dobrze wiesz, że to nieprawda. No i co mamy zrobić, pozwolić im żyć jak dzikie zwierzęta? To psy, Bobby, małe szczenięta, widzisz? – Kobieta odwróciła się z powrotem do klatki, a ja zamerdałem

ogonem, żeby pokazać jej, że bardzo pilnie się wszystkiemu przysłuchuję, choć nic nie rozumiem.

– No właśnie, Bobby, co znaczą dodatkowe trzy? – powiedział jeden ze szczerzących się dalej mężczyzn.

– Niedługo nie będzie wam z czego zapłacić, bo wszystko pójdzie na karmę – odpowiedział człowiek nazywany Bobbym.

– Carlos, weź świeżego hamburgera i idź nad ten potok. Zobaczymy, może uda ci się znaleźć tego, który uciekł – powiedziała kobieta.

Mężczyzna skinął głową, śmiejąc się z wyrazu twarzy Bobby’ego. Pojąłem, że to kobieta sprawuje rządy nad tą ludzką rodziną, więc raz jeszcze polizałem ją po dłoni, żeby polubiła mnie najbardziej ze wszystkich.

– O tak, dobry piesek, dobry – zapewniła mnie. Zacząłem podskakiwać, a mój ogon merdał tak mocno, że smagnął Prędkiego po pysiu. Mój brat zmrużył oczy i odsunął łebek.

Mężczyzna o imieniu Carlos pachniał ostro przyprawionym mięsem i egzotycznymi olejkami, których nie byłem w stanie rozpoznać. Sięgnął po Mamę drągiem z pętlą sznura, a ja i Prędkie ochoczo poszliśmy za nim, kiedy prowadził ją za dom w stronę wysokiego płotu. Tu szczekanie było ogłuszające, a ja poczułem cień strachu – w co dokładnie się pakowaliśmy?

Zapach Bobby’ego miał w sobie nutkę cytrusów i pomarańczy, lecz pachniał też ziemią, skórą i psami. Uchylił furtkę, blokując przejście ciałem.

– Do tyłu! Z powrotem, ale już! – nawoływał. Szczekanie nieco się uspokoiło, a kiedy otworzył furtkę na oścież i Carlos wepchnął Mamę do środka, ucichło zupełnie.

Byłem tak oszołomiony tym, co przede mną, że nawet nie poczułem na grzbiecie stopy Bobby’ego, który pchnął mnie do zagrody.

Psy.

Wszędzie psy. Niektóre były duże jak Mama, a nawet większe, inne mniejsze, a wszystkie kręciły się swobodnie po ogromnym padoku otoczonym wysokim drewnianym płotem. Popędziłem naprzód, w stronę grupki przyjaźnie wyglądających, niedużo starszych ode mnie piesków, zatrzymując się tuż przed nimi i udając, że zafascynowało mnie coś na ziemi obok nich. Te trzy jasne pieski stojące przede mną były suczkami, więc uwodzicielsko obsikałem kupkę piachu, po czym dołączyłem do nich, grzecznie obwąchując im tyły.

Byłem tak zadowolony z obrotu spraw, że miałem ochotę szczekać z radości, ale Mama i Prędkie nie podzielali mojego entuzjazmu. Szczerze mówiąc, Mama z nosem przy ziemi biegła wzdłuż płotu, szukając drogi ucieczki. Prędkie dołączył do grupki samczyków i teraz stał sztywno wśród nich z drgającym ogonem, podczas gdy oni po kolei obsikiwali słupek w ogrodzeniu.

Jeden z samców stanął przed Prędkim w rozkroku, a drugi obszedł go i zaczął nachalnie obwąchiwać od tyłu. I właśnie wtedy mój biedny brat skapitulował.

Dupka mu opadła i z podkulonym ogonkiem odwrócił się do stojącego za nim psa. Wcale mnie nie zdziwiło, że kilka sekund później leżał już na grzbiecie, wijąc się ze swego rodzaju desperacką wesołością. Chyba już nie był szefem.

Tymczasem inny samiec, wysoki i krępy, z długimi uszami zwisającymi po obu stronach pyska, stał w bezruchu na samym środku wybiegu, obserwując, jak zrozpaczona Mama biegnie w tę i z powrotem. Coś mi mówiło, że spośród wszystkich tutejszych psów na tego trzeba szczególnie uważać. I rzeczywiście – gdy już otrząsnął się z transu i skierował w stronę ogrodzenia, psy otaczające Prędkiego zaprzestały swoich wygłupów i czujnie podniosły łby.

Na kilkanaście metrów przed płotem jego trucht zamienił się w pęd. Nacierał na Mamę, która teraz przystanęła i skuliła się. Samiec przyblokował ją swoim cielskiem, a jego ogon wyprostował się jak strzała. Mama pozwoliła obwąchać się od stóp do głów, wciąż przycupnięta przy ogrodzeniu.

Moim pierwszym odruchem – jak i zapewne pierwszym odruchem Prędkiego – była chęć pobiegnięcia jej na ratunek, ale przez skórę czułem, że byłoby to złe posunięcie. Ten masywny brytan o brązowym pysku i załzawionych oczach był Alfą, a uległość Mamy wobec niego – naturalnym porządkiem rzeczy.

Po dokładnych oględzinach Alfa skierował oszczędny strumień moczu w kierunku ogrodzenia, który

Mama posłusznie skontrolowała, a następnie oddalił się, nie zwracając już na nią uwagi.

Mama wyglądała, jakby zeszło z niej całe powietrze. Niezauważona prześlizgnęła się za stertę podkładów kolejowych i tam się ukryła.

W swoim czasie zgraja samców podbiegła kontrolnie i do mnie, ale ja przykucnąłem i polizałem ich po pyskach, aby nie pozostawić żadnych wątpliwości, że ze mną problemów na pewno nie będzie – to mój brat był wichrzycielem. Ja tylko chciałem bawić się z tymi trzema dziewczynami i zwiedzać padok, na którym aż roilo się od gumowych piłek i wszelkiego rodzaju rozrywek i pięknych zapachów. Do koryta lała się ciurkiem stróżka wody, której każdy mógł się w dowolnej chwili napić, a mężczyzna zwany Carlosem przychodził raz dziennie, by po nas posprzątać. W regularnych odstępach czasu wszyscy zaczynaliśmy głośno szczekać – bez jakiegoś konkretnego powodu, ot tak, dla przyjemności.

A te posiłki! Dwa razy dziennie Bobby, Carlos, Seniora i ten trzeci przedzierał się przez nasze stado, dzieląc nas na grupy wiekowe. Potem wysypywali worki wspaniałego jedzonka do dużych misek, w które wkładaliśmy łby, objadając się do granic możliwości! Bobby stawał obok i kiedy tylko stwierdzał, że któreś z nas (zazwyczaj jakaś mniejsza dziewczynka) nie dostawało wystarczająco dużo jedzenia, brał biedaka na ręce i dokarmił, odpychając całą resztę.

Mama jadła z dorosłymi i od czasu do czasu słyszałem skowyt spod płotu, choć kiedy odwracałem się w tamtą stronę, widziałem tylko merdające ogony. Czymkolwiek było to, co jedli, pachniało wyśmienicie, ale kiedy któreś z nas, młodocianych, chciało się przedostać do dorosłych, jeden z mężczyzn zawsze wkraczał do akcji i zatrzymywał delikwenta w pół drogi.

Kobieta, Seniora, pochylała się nad nami, pozwalała całować się po twarzy, głaskała nas po grzbietach, wciąż śmiejąc się wesoło. Powiedziała mi, że mam na imię Toby. Mówiła mi to za każdym razem, gdy mnie widziała: Toby, Toby, Toby.

Byłem pewien, że jestem jej absolutnym ulubieńcem – jakże mógłbym nim nie być? Moją najlepszą przyjaciółką była płowa suczka o imieniu Coco, która pierwszego dnia wyszła mi na powitanie. Nóżki i stopyki Coco były białe, nosek różowy, a sierść szorstka i zwarta. Była na tyle mała, że pomimo swoich krótkich nóżek dawałem radę dotrzymać jej kroku.

Coco i ja całymi dniami uprawialiśmy zapasy; zazwyczaj dołączały do nas inne dziewczyny, a czasami i Prędkie, który zawsze chciał być Alfą w zabawie. Jednak musiał kontrolować swoje agresywne zapędy, bo gdy tylko stawał się zbyt hałaśliwy, wysyłano jednego z samców, by sprowadził go do pionu. Kiedy to się działo, udawałem, że widzę Prędkiego po raz pierwszy w życiu.

Uwielbiałem Zagrodę, ten mój nowy świat. Uwielbiałem przebiegać przez błotko przy korycie, uwielbiałem

obryzgiwać łapkami swoje futerko. Uwielbiałem, kiedy wszyscy razem zaczynaliśmy czekać, choć rzadko rozumiałem, dlaczego to robimy. Uwielbiałem ganiać się z Coco, spać przytulony do innych psów i wachać ich kupki. Wielokrotnie zasypiałem, tak jak stałem, bosko zmęczony i nieprzytomnie szczęśliwy.

Starsze psy też oddawały się zabawie – nawet Alfę można było zobaczyć, jak biegnie przez padok z kawałkiem brudnego kocyka w pysku, podczas gdy inne psy biegły za nim, udając, że nie mogą go dogonić. Tylko Mama nigdy nie dołączała do zabawy – wykopała sobie dołek za stertą tych podkładów kolejowych i większość czasu spędzała, po prostu w nim leżąc. Kiedy przychodziłem do niej w odwiedzin, warczała na mnie, jakby mnie nie знаła.

Pewnego wieczoru po kolacji, gdy reszta psów leżała sennie w Zagrodzie, zobaczyłem, jak Mama cichutko wynurza się ze swojej kryjówki i podpełza do furtki. Męczyłem właśnie gumową kość, żeby zaspokoić ciągle pragnienie żucia w pyszczku, ale wtedy przestałem i przyglądałem się z zaciekawieniem, jak siada przed furtką. Czy ktoś nadchodził? Przechyliłem na bok łebek, myśląc, że gdybyśmy mieli gościa, to inne psy z pewnością już by zaczęły czekać.

Wieczorami Carlos, Bobby i ten trzeci często przesiadywali przy małym stoliku, rozmawiając, otwierając i podając sobie jakąś szklaną butelkę, z której wydobywał się ostry, chemiczny zapach. Tej nocy jednak psy były same w Zagrodzie.

Mama uniosła przednie łapy, przyciskając je do listew drewnianej furtki, a w pysk chwyciła metalową gałkę. Byłem skonsternowany – po co gryźć coś takiego, skoro dookoła leżało mnóstwo wspaniałych gumowych kości? Pokręciła łbem na lewo i prawo, widocznie niezdolna dobrze się wgryźć. Rzuciłem okiem na Prędkiego, ale on już smacznie spał.

I wtedy ku mojemu zdumieniu usłyszałem szcęknięcie i furka się uchylila. Mama ją otworzyła! Stała z powrotem na czterech łapach i pchnęła drewniane drzwi, ostrożnie wachając powietrze po drugiej stronie.

Następnie odwróciła się w moją stronę, jej oczy błyszczały. Wiadomość, którą przekazywały, była jasna: Mama odchodziła. Wstałem, by do niej dołączyć, a leżąca nieopodal Coco leniwie podniosła łebek, spojrzała na mnie, mrugając zaspana, a potem ziewnęła i rozciągnęła się z powrotem na piasku.

Gdybym teraz odszedł, już nigdy więcej bym jej nie zobaczył. Byłem rozdarty między poczuciem lojalności względem Mamy, która mnie karmiła, uczyła i opiekowała się mną, a lojalnością wobec stada, w tym mojego rozkapryszonego brata.

Mama nie czekała na moją decyzję. Wślizgnęła się cicho w ciemność nadchodzącej nocy. Jeśli chciałem ją dogonić, musiałem się spieszyć. Popędziłem do otwartej furtki, biegnąc za nią w paszczę nieobliczalnego świata po drugiej stronie płotu.

Prędkiego nie widział, jak odchodzimy.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059